Rok V. Lwów, 29 Października 1881. Nr. 22.

Właściciel i wydawca: ks. Otton Hołyński. Redaktor odpowiedzialny: ks. Edward Borawski.

Wychodzi co druga sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.
Miejscowi prenumeratorowie odbierać mogą w Drukarni Ludowej, przy placu bernardyńskim l. 7. (obok hotelu krakowskiego).

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.
PRENUMERATA wynosi: Razem z *Wiad. Kość.*: rocznie złr. 4. 20: półrocznie złr. 2. 10: kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek. Sam *Bonus Pastor* rocznie 3 złr.: półrocznie złr. 1. 50: kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek.

BONUS PASTOR

Słowo o Bazylianach.

Spełniła się krwawa na kalwaryjskiej wyżynie Ofiara i zawładnęła umysły narodu niesłychanym zapałem, jakiego przed tem nigdy nie było. Zdumieni prześladowcy, którzy świętokradzko targnęli się na życie Pomazańca Bożego w tem przekonaniu śmiałem, że zamordowawszy Pasterza, rozproszą się owce, widzą z przerażeniem, jak z Golgoty uderzyło światło i bystrym lotem, od wschodu aż do zachodu, rozpromieniło ludy barbarzyńskie. Daremnie rozkołysane fale burzących wiatrów z szumem podniecają żywioł palący i płomienistym żarem trawią ciała biednych wyznawców. Bojownicy Chrystusowi śmieją się z podłej natarczywości tyranów; wyszydzają nikczemną ich złośliwość i jawne niedołęstwo wytykają. Bo przed ich oczyma świta w dali nadziemska kraina, bo ich dusze pielgrzymują do pożądanej mety, a w tej pielgrzymce przewodzi im Chrystus na krzyżu rozpięty i tym słodkim, tkliwym i rzewnym woła na nich głosem: „Za mną Bracia i Siostry, zaledwie kilka chwil przemknie, przebędziecie tę ciernistą kolej i staniecie u celu podróży waszej“.

Posłuszni temu głosowi Boskiemu synowie ludzcy opuszczają świat i jego dostatki. Pustynne życie nad rozkosze ziemskie przenosząc, zaludniają stepy rozległe i gęstwiny lasów i skał rozpadliny życiem nadziemskiem zapełniają. Każdy atoli z nich chwalił Pana Boga według własnego natchnienia; pewnej modły zachowania się duchownego nie mieli. Czekali na biegłego mistrza, którýby odłączone od reszty świata towarzystwo w stałą ujął regułę i zbudował miasto Boże, dążące do górnego Syonu według zasad wyższej doskonałości. Z samym brzaskiem *wieku czwartego*, główne w *Kapadocyi* miasto *Cezarea* wydało z bogobojnej rodziny *Bazylego*, który, wykształciwszy się w Atenach i Konstantynopolu, biegłego filozofa i krasomowcy imię pozyskał. Ale czując w sobie do służby Bożej powołanie, puścił się w podróż do przybytków pustelniczych, by się przypatrzyć surowemu Anachoretów życiu. Zwiedził Egipt, Palestynę, Syryę i Mezopotamię, a uzbierawszy nie mało wzorów bogomyślności, wrócił do Cezarei, gdzie otrzymawszy święcenia kapłańskie, udał się do Pontu, w celu oddania się ascetyzmowi. Tu zgromadził obok siebie ludzi pełnych poświęcenia, założył monaster i regułę nadał, której sam najpilniejszym był wykonawcą. W krótce pustynia wonnością ofiar rozkwitła i sława Bazylego roztoczyła się po za krańce ubogiej mnichów siedziby. Drogocenny ten klejnot nie mógł się długo w tem bezludnem pustkowiu ukryć. Postawiono go na świeczniku arcybiskupiej stolicy, a świątobliwością i nauką stał się ozdobą Cerkwi wschodniej, oraz skuteczną podporą wiary upadającej. Była to ognista kolumna, gdyż przez usta jego mówił Duch święty i mocą swoją pokrzepiał siły jego, by zwalczyły potęgę upartych heretyków i dumę srogich poniżyły tyranów.

Wielki to był zaprawdę ten Bazyli święty, gdyż on pierwszy oświecił promieniem złotych ustaw swoich zakonnych ciemne pustelników puszcze i na drogę wykonawczą trzech ślubów istotnych sprowadził. Otworzył źródło obfite, z którego potem wszyscy fundatorowie zakonni czerpali ustawy swoje, z którego zakony wszystkie jako strumienie wypłynęły. Zakon Bazylego wielkiego stał się matką wszystkich innych zakonów, które, jako nieprzeliczone zastępy anielskie stanąwszy przed Panem, wzniesły pieśń chwały i zapewniły sobie w niebiesiech palmę zwycięztwa. Samych synów zakonnych wschodniej Cerkwi 80.000 błogosławione Bazylego wielkiego oczy oglądały, a Stolica apostolska wielce zachwycona zbawiennemi ustawami zatwierdziła one przez swoich przedstawicieli w osobie *Liberyusza* w roku 363, *Damazego* w r. 366 i *Leona Wielkiego* w r. 456, przezco uprzywilejowany zakon ze Wschodu przeniósł się do Europy. Pierwsze atoli ślady istnienia Bazylianów na Rusi napotykamy w dziejach księżniczki *Olgi*, która w towarzystwie Grzegorza mnicha odbyła podróż do Konstantynodola w celu otrzymania chrztu świętego z rąk patryarchy wschodniego. Wnuk jej *Włodzimierz Wielki*, utwierdzony w nauce Chrystusa przez Bazylianów, sprowadza ich z Bułgaryi i buduje dla nich monastery i cerkwie w *Kijowie*.

Mimo łaski księcia, skromność przedziwna otacza początki zawiązku zakonnego. Gardzą okazałemi gmachami, pod ziemią szukają schronienia; w świętej pokorze sprawy swe ukrywają. Z tej głębokości ziemskiej wołając do Pana, podnosili się serafincznemi skrzydłami do rozmyślania rzeczy niebieskich. Tu zatapiali myśl swą w onych nieskalanych rozkoszach, jakich prawdziwi czciciele Chrystusa doznają. Im bardziej zaś pragnęli się złączyć z swym Bogiem, tem więcej trapili swe ciało, mszcząc się niejako nad niem, że im do jasnego twarzy Boskiej widzenia na kształt okropnej ciemnicy przeszkodę czyniło. Kto policzyć zdoła te modły gorące, które z podziemnych sklepień do nieba wysłali? te nocy, które bezsennie

strawili? te posty i umartwienia, któremi do poświęceń granic nie mających sposobili się? A lubo żyli z daleka od świata, nie unikali jednak ludzi, owszem rzucili się pośród nich z miłością, wzorem mistrza swego Chrystusa, by w jedynem dobrze czynieniu bliźnim spełnili jego zakon.

Z tego też powodu rozeszła się na całą Polskę, Ruś i Litwę sława pieczar *kijowskich*. Stały się one jedynem ogniskiem światła, wiary i obyczajów. Antoni i Teodozy, jako dwie pochodnie gorejące, ciemnicę wieku światłem napełniają. Spieszą do nich *książęta ruscy*, polecają się ich modłom i do wojennych wypraw błogosławieństwa ich sobie jednają. Spieszą ubodzy w duchu i na ciele, by nakarmić zgłodniałą wiedzę i pokrzepić siły fizyczne. Znoszą chorych i kalek, w celu odzyskania zdrowia utraconego. A tak, gdy niemoc ludzka z cudnego prądu świątobliwości pokrzepienie swe brała, nauki też, starannie pielęgnowane przez Ojców, wlewały nowe życie w umysły synów ludzkich. Nie oceniony do tąd należycie Nestor pierwszą napisał *Kronikę sławiańską*, tudzież żywoty Ojców pieczarskich podał odległej potomności. Tu pisano księgi cerkiewne. Ztąd wychodziły ustawy dla Rusi. Tu przekładano na język sławiański księgi Ojców Kościoła katolickiego. Z tej siedziby nauk i cnoty nie mała liczba wyszła władyków bogobojnych i gorliwych opowiadaczów słowa Bożego i niezmordowanych krzewicieli rodziny zakonnej. Posągi niewiernych pogan *od Suzdala aż do Wołogdy* ustępują przed ich zbawiennym pochodem, a dla młodzieży ruskiej zakładają szkoły, z których niezliczone mnóstwo wyszło mężów, poświęcających swą służbę na chwałę Pana Boga i dobro ojczyzny. Ta tedy praca, szczerze dla pożytku bliźniego podjęta, niesłychaną wziętość dla zakonu zjednała. Nie tylko prostaczkowie, ale nawet uczeni, bojarzy i książęta przyjmują suknię zakonną, by pod regułą świętego Bazylego wielkiego wytrwać w dobrem przedsięwzięciu i zbawienie duszy swojej zabezpieczyć. Kniaź *Swiatosław Mikołaj* w roku 1106 porzuca żonę i dzieci i wpisuje się do grona Ojców pieczarskich. Kniaź *Igor szemnik*, z rodu książąt czernichowskich, śmierć męczeńską w roku 1146 poniósł w celu wytrwania w życiu zakonnem. W ich ślady wstępują: *Swiatosław kijowski* r. 1194, *Wszewołod mścisławski* r. 1195, *Dawid smoleński* r 1197, *Włodzimierz Wszewołodowicz* r. 1227, *Dawid muroński* r. 1228, *Mścisław Mścisławicz*, *Teodozy*, *Jerzy*, *Jonasz*, książęta bełzcy, *Teodat* i *Jonasz Lubartowicze*, *Bazyli Koriatowicz*, *Nestor*, *Eutymiusz* i *Azaryasz Olgimuntowicze*, *Eleutery* i *Alexander Olgierdowicze*, *Sylwester* z książąt Kobryńskich, *Gabryel*, *Sylwester* i *Alexy Sanguszkowie*, *Auxenty* i *Alexy* z książąt Zbarazkich, którzy nie tylko imiona swe wpisali do księgi zakonnej, ale też złożyli swe majątki w celu budowania monasterów, ozdobienia cerkwi i pomnożenia liczby zakonników.

(Dokończenie nastąpi).

Pobudki do pracy kapłańskiej.

(Dokończenie).

III. Kto zna ludzką naturę, łatwo zrozumie, że widzieć obfite swej pracy owoce jest wielką dla duszpasterza pociechą, zwłaszcza gdy te owoce są prawdziwie zbożne, wybitne i zdumiewające. Jednakże byłoby to niczem nie usprawiedliwione żądanie, gdyby ktoś chciał w tym względzie zawsze tylko nadzwyczajnych rzeczy; byłoby też błędem gonić za nadzwyczajnemi rezultatami, a mało cenić sobie takie skutki pracy pasterskiej, jakie się zwykle zdarzają, lub za nic mieć je sobie dla tego, że są małe i nie bijące w oczy. To, co jest nadzwyczajnem, dla tego że jest nadzwyczajnem, nie często się zdarza. A dokądżeby zaszedł duszpasterz, gdyby tylko takie nadzwyczajności cenił sobie? Oto straciłby zupełnie ochotę do podejmowania prac takich, których skutki nie należałyby do tego rodzaju. Tak n. p. gdyby w konfessyonale żądał skruchy takiej Magdaleny, takiej Maryi Egipcyanki, Małgorzaty z Kortony lub innych wielkich pokutników, nie tylko żeby penitentów z taką skruchą nadzwyczaj rzadko napotkał, lecz stałby się względem *ordinarie* dobrych pokutników twardym i surowym, jak janzenista, sam zaś łatwo mógłby oddać się niezadowoleniu, a nawet rozpaczy, gdyż takich nadzwyczajnych zjawisk nie mógłby nigdy, albo bardzo rzadko tylko, jako owoce swej pracy pasterskiej, oglądać. To samo ma się rozumieć, gdyby odwiedzając chorych, wymagał od nich cierpliwości, któraby wychodziła po za granice obowiązku i raczej aktem heroicznym była.

Gdyby więc duszpasterz za nic sobie miał drobne skutki swej pracy pasterskiej, byłby nie tylko wystawionym na bliskie niebezpieczeństwo zaniedbania wielu w jego oczach małych i nic nie znaczących, ale w obec wiary bardzo ważnych rzeczy, — lecz także mógłby łatwo popaść w zniechęcenie, w pewien rodzaj odrętwienia, gdyż takieby właśnie skutki swej pracy najczęściej oglądał, jakie uważa za mało i nic nie znaczące. Niestety takie, lub podobne zapatrywanie się na skutki pracy pasterskiej nie jest wyjątkowem, przeto nie będzie od rzeczy przeciwstawić mu następujących uwag.

1) Bez wątpienia najpiękniejszym owocem pracy duszpasterza byłoby zbawienie wszystkich dusz, jego pieczy powierzonych. Do tego zmierzać on wszelkiemi siłami powinien, to bowiem jest jego najświętszy obowiązek, a gdyby choć jedna dusza przez jego opieszałość zginęła, musiałby za tę stratę odpowiadać przed Bogiem. Ale gdy duszpasterz mimo gorliwości swojej nie zdoła doprowadzić do tego, to już pięknym może pochlubić się skutkiem, gdy trudem swoim więcej lub wiele dusz uratował; a nawet i to nie małą jest rzeczą, gdy jednę tylko zbawił duszę, bez względu na to, czy to dusza bogatego czy żebraka, książęcia lub wyrobnika. To pewnik, o którym i chwili wątpić nie może ten, kto zna bezcenną wartość duszy i cenę, za którą ją Syn Boży kupił dla siebie i dla Ojca swego. Gdy więc duszpasterz obowiązki swe na kazalnicy, przy ołtarzu, w konfessyonale, przy łożu chorego wypełni gorliwie, i nie ustaje w modlitwach kapłańskich za trzodkę swej pieczy powierzoną, to wyznać należy, że prawie niemożebną jest rzeczą, aby był pozbawionym tego prawdziwie nie małego skutku swej pracy, jaki przynosi pozyskanie dla nieba choćby jednej tylko duszy; przypuszczać owszem może bezpiecznie, że już więcej dusz uratował i przy pomocy Bożej uratuje w przyszłości. A to jest już nie tylko wielką dla dobrego duszpasterza pociechą, ale zarazem i silną do dalszej pracy zachętą.

2) Byłby to bez wątpienia piękny owoc pracy kapłańskiej, gdyby powiodło się duszpasterzowi wykorzenić zupełnie pewne występki i grzechy w parafii, dotychczas popełniane publicznie, ale też i tem nie powinien gardzić, gdy przynajmniej doprowadzi do tego, że te grzechy, chociaż nie ustały zupełnie, jednak nie są już z takim rozmysłem i bezczelnością popełniane. To bowiem właśnie byłoby już, jak powiada *św. Chryzostom*, *initium salutis optimaeque mutationis*, a w rzeczach, tyczących się zbawienia, jako najważniejszych dla człowieka, nie należy cenić mało samych tegoż zbawienia początków.

3) Nie małą byłoby i to dla duszpasterza pociechą, gdyby pracą jego do opamiętania przyprowadzeni grzesznicy już więcej nie wracali do grzechów, lecz statecznie

trwali w stanie łaski uświęcającej. By tego dopiąć, wytężyć należy duszpasterzowi wszystkie swe siły. Lecz chociażby mu się to nie powiodło względem wszystkich, to jużby dość piękną miał swej pracy zapłatę, gdyby przynajmniej wielu, gdyby niektórzy, gdyby choć jedna dusza w stanie łaski wytrwała statecznie. Tak więc duszpasterz sprawiłby swą pracą, że jedna dusza, za którą umarł Zbawiciel, aby została dzieckiem Boga, stała się istotnie takiem wiernem dzieckiem, ku chwale Bożej i wielkiej radości aniołów. A czyż już to samo godzi się nazwać małą korzyścią? Nie masz dla duszy szczęśliwszego stanu, jak stan łaski uświęcającej; kto jej dopomógł do tego, ten uczynił nad nią wielkie miłosierdzie, i wyposażył ją sowiciej, niż gdyby jej pół świata darował. Nawet względem tych dusz, które ponownie popadły w grzechy, nie mało zdziałał duszpasterz, gdy się przyczynił do tego, że już teraz nie tak lgną do grzechu i nie tak często grzeszą, jak dawniej; bo nie należy duszpasterzowi mało cenić tego, że niektórych penitentów udało mu się tylko przez pewien czas od grzechów śmiertelnych powstrzymać, a chociażby tylko od jednego grzechu śmiertelnego, gdyż wówczas odwrócił on od Boga *quasi* nieskończoną obrazę, a duszę człowieka od jeszcze większego upadku i od męki piekielnej zachował. A to przecież nie są rzeczy małe, nic nie znaczące. Piękny w tym względzie przykład daje nam *św. Ignacy Lojola*. Czytamy o nim, że podczas swego w Wiecznem Mieście pobytu oddawał się nawracaniu niewiast upadłych i starał się je w uczciwych domach umieścić. Jakkolwiek wiele i ważnych spraw miał do załatwienia, poświęcał jednak nie mało czasu i pracy takim zepsutym niewiastom, a gdy ktoś zwrócił mu uwagę, że szkoda czasu i pracy dla tych istót zupełnie upadłych, które mogą łatwo już po kilku dniach do dawnego rozpustnego życia powrócić, Święty tę piękną dał odpowiedź: *Wcale nie uważam za straconą mą pracę, owszem bowiem, gdybym pracując i troszcząc się przez całe życie nic innego nie zdziałał, jak tylko, że choćby jedna z tych niewiast jednę noc tylko przepędziła bez grzechu, to uważałbym czas życia mego za dobrze użyty; bo doprowadziłbym przynajmniej do tego, że choć przez ten czas krótki nie obrażałaby majestatu Pana i Boga mojego, chociażbym wiedział, że potem znowu powróci do swego nałogu.* Tak więc zapobiedz jednej, jedynej ciężkiej obrazie Boga jest istotnie dziełem bardzo wielkiem, godnem wielkiego trudu i pracy.

4) Byłby to nie zwykły i pewien podziwu skutek pracy duszpasterza, gdyby doprowadził do tego, iżby te dusze pobożne, które częściej przystępują do Sakramentów śś., prawie nigdy nie powracały do dawnych grzechów powszednich. I to też powinno być celem jego pracy. Ale brak skutku takiego nie usprawiedliwia jednak przypuszczenia, że już praca daremna, że już słuchanie spowiedzi, pouczanie i napominanie takich osób, słowem cała praca pasterska względem nich, jest bezpożyteczną. Nie małych bowiem już osiągnął rzeczy duszpasterz, gdy jednemu powszedniemu grzechowi przeszkodził, bo wie, że grzech powszedni jest także obrazą Boga, a więc po grzechu śmiertelnym największem złem, jakie na świecie być może. Jeszcze więcej osiągnął duszpasterz, jeśli mu się powiodło doprowadzić do tego, że ktoś pewnych grzechów powszednich już wcale nie popełnia, albo już nie tak często lub nie z takim rozmysłem, jak dawniej; a jeszcze większym byłby ten skutek, gdyby więcej dusz coraz mniej grzechów powszednich popełniało. Nie należy takich owoców duszpasterskiej pracy uważać za nic nie znaczące, lub mało warte, bo takie zapatrywanie się osłabiałoby niezmiernie gorliwość duszpasterza w tej mierze.

5) Nie masz bez wątpienia większej dla duszpasterza pociechy nad oglądanie znakomitych postępów w pobożności i pojedyńczych cnotach dusz, sobie powierzonych. Chociaż doprowadzenie do tego powinno być celem wszystkich duszpasterza usiłowań, nie może on wszakże za nic ważyć sobie, gdyby choć jednę tylko duszę w cnocie cokolwiek utwierdził, gdyby tylko o jeden stopień podniósł ją wyżej w doskonałości chrześciańskiej, gdyby nawet do jednego tylko dobrego uczynku przyczynił się swą pracą, gdyż taki jeden uczynek nieskończoną może mieć wartość, bo chwali nieskończony Majestat. „Gdyby duszpasterz po długoletniej mozolnej pracy tylko jednę duszę i to o jeden tylko stopień w cnocie chrześciańskiej wyżej doprowadził, a nawet gdyby tylko do jednego dobrego uczynku się przyczynił, byłby już, dla wypływającej stąd nieskończonej chwały Bożej, sowicie za swój trud wynagrodzonym". Tak pisze jeden z pisarzy duchownych. Zapewne, że starać się powinien duszpasterz daleko więcej osiągnąć, by nikt z jego winy nie zginął, lecz gdy *bez własnej winy* nie osiągnie wielkich rzeczy, których z miłości ku Chrystusowi pragnie, może i powinien być spokojnym w sumieniu, jeżeli nie wiele tylko osiągnął, bo i to, jak wyżej nadmieniliśmy, nie jest rzeczą małą, lub nie mającą wartości. Niech przeto duszpasterz kieruje się na tym punkcie zdaniem św. Chryzostoma, który napisał: „Będę czynił, co mój obowiązek wymaga; jako ewangieliczny siewca wyszedł siać nasienie swoje, a jedna część padła między ciernie, inna część padła na drogę, inna znowu na opokę, a jedna część na urodzajną ziemię, chociaż więc trzy części nasienia przepadły, a jedna tylko plon wydała, to jednak nie przestał ów siewca uprawiać swej roli. Tak, chociaż nie wszyscy słuchają mojej nauki, słucha może połowa, może część trzecia, dziesiąta, może tylko jedna osoba ze wszystkich i to mi wystarcza, gdyż nie małą jest rzeczą, uratować choćby jednę tylko owieczkę. Żadnym człowiekiem nie gardzę, skoro bowiem Syn Boży umarł za człowieka na krzyżu, jakże ja miałbym go mało cenić sobie? I jakżebym się z tego wyrachował przed Panem".

Tak więc, zdaje nam się, żeśmy poruszyli wszystkie ważniejsze pobudki, których rozważanie każdego duszpasterza przekona, że nie słusznie całkiem i sprzeczniebу sądził, gdyby z powodu nie dopięcia tego, co w pracy pasterskiej zamierzał, upadał na duchu, i nie cenił sobie nawet małych w tym względzie owoców. O ile jednak powyższe uwagi mają za podstawę przypuszczenie, że duszpasterz wypełnia szczerze i sumiennie, co do niego należy, o tyle powinny one być dlań pobudką do ścisłego siebie samego badania, a względnie do poprawy i odnowienia w sobie tego, coby się zdało być potrzebnem do skutecznej pracy pasterskiej. A chociażby mu sumienie żadnych nie czyniło wyrzutów, to powyższe uwagi mogą mu przypomnąć, że wzrost wszelki nie od niego, lecz od Boga zależy, że więc należy być pokornym, i nie sobie, lecz Bogu chwałę dawać i prosić Go o błogosławieństwo i o łaskę statecznej, niezmordowanej i roztropnej w pracy pasterskiej gorliwości. Ponieważ błogosławieństwo Boże spoczywa szczególnie na kapłanie, będącym w stanie łaski uświęcającej, dla tego o to ciągłe zostawanie w tym błogim stanie starać się będzie duszpasterz usilnie. Jeśli więc duszpasterz z faktu, że małe skutki swej pracy ogląda, takie dla siebie wyciąga wnioski, już tem samem wiele skorzystał; chociaż Bóg mu odmówił pociechy oglądania wielkich skutków swej pracy, zdziałał on jednak daleko więcej, niżby w swojej pokorze mógł mniemać. I tu powinno być hasłem słowo Augustyna św.: *miej świętą miłość, a wtenczas masz wszystko.* Kto z duszpasterzy przejęty jest tą świętą miłością, ten ma też prawdziwą o dusz zbawienie gorliwość, a kto tę posiada, ten będzie działał, jako wierny sługa Chrystusowy i nie usta-

nie nigdy w pracy około zbawienia dusz chrześciańskich. Praca jego, chociażby żadnych skutków nie miała, nie będzie bez błogosławionych dla niego samego owoców; nie podobna nawet przypuścić, aby i inni z niej nie korzystali, a chociażby te korzyści były bardzo małe, to jednak nie pracował duszpasterz na próżno, lecz owszem dobrze użył swego czasu i sił i zdolności.

Jubileusz a rezerwat.

Pod powyższym tytułem omawia linckí teol. kwartalnik (IV zeszyt, r. 1881, str 885) następujący ciekawy wypadek: *Flawiusz*, kapłan wiedeńskiej dyecezyi, słuchając w czasie wielkanocnym b. r. spowiedzi, trafia na penitenta z grzechem rezerwowanym. Chce go odesłać do uprzywilejowanego kapłana, ale penitent oznajmia, że jeśli przed obecnym spowiednikiem nie odprawi spowiedzi, to jej nie będzie mógł odprawić pierwej, chyba aż w następnym roku. Flawiusz uznaje słuszność powodów, które penitent przytacza i tylko przemyśliwa, jakby wyjść z kłopotliwego położenia. W tem wpada mu na myśl: a przecież to czas jubileuszowy, każdy kapłan posiada jurysdykcyą *in casus reservatos!* Ucieszony, dzieli się swojem odkryciem z penitentem i rozgrzesza go.

Pytanie: 1) Mogłże Flawiusz w sposób tak bezwzględny korzystać z władzy, udzielonej z okazyi obecnego jubileuszu wszystkim spowiednikom, i na rezerwata wcale nie zważać? a jeżeli nie, to 2) jak powinien był sobie radzić w tym wypadku?

Ad 1). Encyklika: *Militans Jesu Christi Ecclesia*, z dnia 12go marca b. r. nadał w teraźniejszym jubileuszu Ojciec św. wszystkim spowiednikom władzę, jak i w czasie jubileuszu r. 1879. Mogą zatem spowiednicy, w myśl bulli: *Pontifices maximi* z 15 lutego r. 1879, rozgrzeszać *poenitentes, ad confessionem accedentes animo praesens Jubilaeum consequendi et reliqua opera ad illud lucrandum necessaria adimplendi*, od wszystkich papieskich i biskupich rezerwatów, (wyjąwszy: *absolutionem complicis* et *falsam denuntiationem sollicitationis*). Z władzy tej jednak mogą korzystać tylko *raz jeden* względem tej samej osoby. *Simplex* tedy *sacerdos* wtenczas jedynie *in casu reservato* może udzielić absolucyą penitentowi, jeżeli ten spowiedź swoję *Jubilaei causa* odprawia. Flawiusz jednak mógł bez skrupułu rozgrzeszyć swego penitenta, albowiem w dyecezyi wiedeńskiej, w myśl okólnego listu ś. p. kardynała J. Kutschkera z dnia 30 kwietnia 1876, nie odwołanego dotąd, *tempore jubilaei* ustają wszelkie reserwata biskupie. Podobny indult biskupi ma i dyecezya *lincka*. W obydwóch zatem dyecezyach wolno wszystkim spowiednikom do 1 listopada b. r. rozgrzeszać *a reservatis episcopalibus* i to *toties quoties* tę samą nawet osobę, a nie jeden raz tylko.

Ad 2. Nie uwzględniając ani jubileuszu, ani nie zważając na przywileje, któremi w tym czasie wszystkich spowiedników obdarzono, mógł Flawiusz dać rozgrzeszenie swemu penitentowi, jeżeli się przed nim spowiadał w niedzielę wielkanocną. Jeśli zaś w innym czasie spowiedź odprawiał, to wypadało Flawiuszowi nakłonić penitenta do odprawienia dokładnej spowiedzi generalnej, bo po takiej spowiedzi mógł mu dać rozgrzeszenie *etiam a reservatis*. Jeśli penitent na bezzwłoczne odprawienie dokładnej spowiedzi generalnej nie był przygotowany, a okoliczności wskazywały konieczność rozgrzeszenia, to wystarcza, by się penitent oskarżył z cięższych win i przyrzekł przy najbliższej sposobności odprawić dokładną spowiedź z całego życia. Powyżej bowiem cytowany list kardynalski upoważnia spowiedników archidyecezyi wiedeńskiej do dania w tych razach absolucyi *a reservatis episcopalibus*.

Ale jak należałoby postąpić Flawiuszowi z takim penitentem, gdyby był spowiednikiem w innej dyecezyi? Mógłby go w tych okolicznościach *indirecte* rozgrzeszyć od reserwatu. *Etiam extra mortis periculum simplex confessarius quandoque a casibus reservatis episcopalibus et papalibus absolvere potest, sed* *i n d i r e c t e*, *et tunc tantum, quando obstat impedimentum adeundi episcopum et gravis urget causa absolvendi* (Müller III § 145 n. 3). Odnośnie do naszego wypadku nie można prosić biskupa o udzielenie władzy, a zachodzi *gravis causa absolvendi*, bo penitent zeznaje, iż stosunki nie pozwalają mu przybyć drugi raz w tym roku do spowiedzi, musiałby przeto przez długi czas w stanie grzechu śmiertelnego pozostawać. *Directe* rozgrzeszyć go nie może, bo *extra mortis periculum sacerdotes nihil possunt in reservatis* (Conc. Trid. s. XIV. c. 7); ale *indirecte* może, inaczej przypuścićby można, że władza rezerwowania pewnych wypadków zmierza do zguby, a nie do zbawienia dusz. Rozgrzeszając atoli *indirecte*, upomnieć powinien Flawiusz penitenta, aby przy najbliższej sposobności wyznał grzech rezerwowany przed kapłanem uprzywilejowanym, aby mógł uzyskać *directam absolutionem*. Innych grzechów, które na spowiedzi przed Flawiuszem zeznał, nie potrzebuje powtarzać.

W dyecezyi *linckiej* może penitent, rezerwatem obciążony, wrócić po 14 dniach do tego samego spowiednika i otrzyma *directam absolutionem* od niego. W takim wypadku spowiednik nie potrzebuje specyalnej władzy.

Tyle w wspomnionych dyecezyach. A w naszych? Nie mamy tego upoważnienia. Zdaje nam się jednak, że byłoby pożądaną rzeczą i z wielką dla penitentów korzyścią, gdyby i u nas regularnie w pewnych, ściśle oznaczonych czasach roku kościelnego, jak n. p. *in festis Domini et Beatissimae Mariae Virginis, saltem solemnioribus, per totum tempus Adventus et Confessionis paschalis, tempore Indulgentiarum etc.* rezerwata były *in suspenso* względem wszystkich penitentów, a *zawsze* dla tych, którzy *generalem confessionem, ad quam sunt rite praeparati*, odprawiają. Doświadczenie bowiem uczy, że właśnie w takich dniach świętych grubsze ryby zbliżają się do sieci Chrystusowej. Ujdą one i nie wrócą nigdy, a przynajmniej nie tak prędko, jeśli trafią na rybaka, który ich do sieci wpuścić nie może. Jeśli miłosierdzie Boże uroczystościami pewnych dni roku i tajemnicami w nich obchodzonemi silnie puka do serca grzesznego, nie należy jego działalności stawiać przeszkód, ale je usuwać! Co się zaś tyczy penitentów, którzy sami zgłaszają się ze spowiedzią generalną, to litość dla nich i uwzględnienie trudów, jakie podjęli, przygotowywując się, jak również i wzgląd na samego spowiednika, który dwukrotnie te same indagacye odbywać z penitentem musi, przemawiają za zawieszeniem rezerwatów w takich wypadkach. Lecz o to prosićby wypadało. Rzucamy przeto tę myśl, w przekonaniu że znajdzie oddźwięk u czytelników naszych, a w tym razie i najprzew. Ordynaryusze nasi, tuszymy sobie, dadzą jej chętny posłuch i uwzględnią motywa, które ją wywołały.

Kronika.

Galicya. (Archidyecezya lwowska). *Z dekanatu brodzkiego.* Z nadesłanego nam sprawozdania o odbytej w dniach od 17—28 września b. r. missyi w *Brodach*, jakkolwiek nieco spóźnionego, wyjmujemy następujące szczegóły, które zainteresują szan. czytelników naszych: Missya odbyła się za staraniem miejscowego proboszcza i dziekana ks. J. K.; zaszczycił ją swoją obecnością najprzew. ks. Biskup-sufragan, a nauki głosili księża Missyonarze św. Wincentego á Paulo: J. Bąkowski, J. Ptaszyński i L. Olszański. Zaraz od pierwszej nauki kościół był przepełniony, a takie tłumy

wiernych cisnęły się do śś. Sakramentów, że zaledwie praca usilna 20, a czasem 30 kapłanów, pracujących nieustannie przez całą missyą, zdołała zaspokoić duchowe wiernych potrzeby. Łacinników przystąpiło do Stołu Pańskiego około 12.000, a rusinów 2.000. Potrzeby tych ostatnich zaopatrywał zacny staruszek, unita chełmski, ks. Harłampowicz, bo kler miejscowy *ruski* nie tylko nie brał udziału w missyi, ale w sposób nie kapłański od udziału w tejże otwarcie, lubo na próżno, kusił się odwodzić miejscowych rusinów. Dnia 20 o godzinie 4tej po południu przyjechał najprzew. ks. Biskup-suffragan. Ponieważ wyprosił się od uroczystego przyjęcia, oczekiwali dostojnego Gościa na dworcu tylko ksiądz proboszcz i katecheta gimnazyalny, do których przyłączył się p. burmistrz, by w imieniu miasta ks. Biskupa przywitać. Mimo to jednak zalegały drogę od dworca do kościoła tłumy ludności, która, choć przeważnie z innowierców złożona, okazywała swą cześć katolickiemu biskupowi. Ks. Biskup udał się zaraz do kościoła, odbył konkluzyą 40-godzinnego nabożeństwa i bierzmował do późna. Dzień następny zeszedł cały na zwykłem nabożeństwie missyjnem i bierzmowaniu licznie zebranych wiernych, którzy, na wieść o przybyciu ks. Biskupa, z odległych na mil kilka parafij spieszyli, by dostąpić łaski rzadkiej tego Sakramentu. Mimo wytężającej pracy znalazł przecież ks. Biskup chwilkę czasu, by odwiedzić kilka tutejszych zacnych rodzin i odszukać na dalekiem przedmieściu mieszkanie ks. Zoellera, kat. gimn., którego dłuższym pobytem zaszczycił. Nader uroczystą i dla obecnych pamiętną była chwila, w której młodzież gimnazyalna, otrzymawszy z rąk najprzew. ks. Biskupa Kommunią św., przystąpiła do bierzmowania. Po skończonej ceremonii, ks. Biskup wstąpił na tron i w serdecznych, a głęboko pomyślanych słowach przemówił do młodzieży:

Najpierw podniósł dostojny mówca znaczenie tej chwili, w której Duch św. zlał na nią, (t. j. na młodzież gimn.) całą pełnię swych darów. „Ofiarowałem, mówił dalej, za Was mszą św., aby Bóg udzielił Wam najobficiej Swej łaski, krzepił Was wśród pracy i bronił wśród pokus. Chowajcie skarb wiary z całą troskliwością, bo dobra nauka wszelka, ale tylko wówczas, gdy na gruncie stoi wiary i do Boga prowadzi. Do wytrwania środkami są: częste przystępowanie do śś. Sakramentów, ufność i miłość Matki najśw., nabożeństwo do św. anioła stróża i śś. patronów“. Dalej zachęcał do przywiązania do Stolicy apostolskiej, przestrzegał przed błędnemi naukami, czyhającemi wszędzie na młodzież, by ją odwieść od Boga, wezwał w końcu do posłuszeństwa ks. katechecie, którego pracy gorące wypowiedział uznanie. Po skończonej przemowie udzielił jeszcze ks. Biskup uroczyście pasterskie błogosławieństwo. Nic dziwnego, że gorące słowa ks. Biskupa wywołały łzy w oczach wszystkich; to też w chwili pożegnania, oświadczyli Mu, że serca wszystkich zabrał ze sobą. Miłe zrobiła wrażenie i ta okoliczność, że dawni uczniowie gimnazyum zebrali się w komplecie i prosili o przyłączenie do uczniów gimnazyalnych, a jeden od 3 lat ciężko chory kazał się przywieść do kościoła i na rękach trzymany przyjął Sakrament ś. bierzmowania.

Za urządzenie tej missyi niezwykłą ma zasługę miejscowy proboszcz, zwłaszcza że już w przeciągu 3 lat drugą urządził ucztę duchowną dla swojej parafii. To też czuli to wszyscy, że za tyle trudów i poświęceń należy mu się serdeczna podzięka. W dzień, kończący missyą, przemówił przeto podczas obiadu, za porozumieniem z obecnymi, tutejszy katecheta gimnazyalny ks. K. Z. w te słowa: „Już po raz drugi w przeciągu lat 3 jesteśmy świadkami nie zwykłej uroczystości w tej parafii, budujemy się przykładami i ofiarnością ks. dziekana, który, mimo sędziwego wieku i pracy osobistej, i kosztów nie żałujesz, by przysporzyć tylko Bogu chwały, a Twym owieczkom pożytku prawdziwego. Przyjm przeto, przew. księże dziekanie, od nas tu wszystkich serdeczną podziękę. Niech Bóg Ci nagradza Twe prace i Twoje poświęcenie, niech Ci da doczekać owoców Twej pracy już tu na ziemi. Nas zaś wszystkich, których Twoja gorliwość powołała do tej słodkiej współpracy, obejm łaskawie i sercem kapłańskiem i modlitwą swoją, byśmy, złączeni tutaj i czcią i miłością, — znaleźli się razem kiedyś i u tronu Bożego“. W końcu prosił jeszcze mówca, by ks. dziekan przyjął dedykowany sobie wiersz, napisany z okazyi missyi, którego ozdobny egzemplarz mu wręczył. Serdecznie i ze łzami w oczach dziękował troskliwy o dobro swych owieczek proboszcz, prosił również o modlitwę za sobą, o błogosławieństwo Boże dla tej pracy, którą całem sercem i duszą dla Bożej chwały podejmuje. Owoce tej missyi zna tylko Bóg, ale już dzisiaj widać błogosławieństwo Boże, spoczywające na tej zbożnej pracy w tej tak gorliwie obsługiwanej parafii. Oby przykład księdza Kowalskiego znalazł jak najwięcej naśladowców!

— (*Dyecezya przemyska*). Ks. A. Załuski, proboszcz w Brzozowie, chcąc dać parafianom swoim w czasie tegorocznego jubileuszu sposobność do tem większego korzystania z niego i rozgrzania serc miłością Bożą, urządził w ostatnich tygodniach w parafii tamtejszej *rekollekcye ludowe*. Parafianie z wielką ochotą poszli za głosem i zamiarem swego pasterza i brali w nich chętny udział. Pracę rekollekcyjną podzielono na *cztery* tygodnie: najpierw dla *matek*, dalej dla *ojców*, potem *panien* i *młodzianów*. Na 3000 dusz wzięło udział w rekollekcyach: 560 matek, 440 ojców, 400 panien i 290 młodzianów, czyli razem 1.690 osób. Nadzwyczaj miał być budującym widok tych odosobnionych gromadek, trwających po trzy dni przy Chrystusie, jakby na puszczy świętej, zapominających o domowych kłopotach i zajęciach gospodarczych. Nauki trwały przez trzy pierwsze dni w tygodniu każdym, a przez następne trzy dni słuchano spowiedzi św. Słowo Boże głoszone przeplatano to słuchaniem Mszy św., to śpiewem godzinek, różańca i litanii do WW. Świętych, a w każdą środę po naukach było solenne nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu w puszce, składające się: z *Święty, święty*, z *Przed oczy Twoje Panie*, z modlitw za Ojca ś., z *Święty Boże*.. i *Pobłogosław lud Twój Panie*. Każda z owych czterech gromadek była zamkniętą w kościele podczas nauk, by nie było przerwy najmniejszej w uwadze pilnej i ciszy. Przewodnik polecił wszystkim ścisłe *silentium*, jak to bywa zwyczajem przy wszystkich ćwiczeniach duchownych. Niektóre matki karmiące, nie chcąc pozbawić się owoców tych rekollekcyj, nawet z niemowlętami przychodziły do kościoła, trzytrzymały je przy sobie podczas nauk, a te aniołki cicho się sprawowały. Nadzwyczaj także dźwięcznym i budującym był śpiew godzinek i różańca i litanii tych odosobnionych rzeszy Chrystusowych; matek głos był rzewny, ojców poważny, dziewic dziwnie melodyjny, a młodzieńców silnie donośny. A wszystkich była radość w Bogu nieopisana, bo gotowe było ich serce dla Boga. Często słychać było ogólny płacz, gdy ojciec duchowny mówił dosadniej, lub gdy pobudzał do pojednania się pomiędzy sobą. Cokolwiek było zarządzonem w czasie tych rekollekcyj, wszystko składało się na podniesienie ducha. Dający rekollekcye kapłan, widząc gotowość słuchaczy, rósł w Bogu na sile, lud zaś, widząc podniosłość w gorącości kapłana, radował się bardziej w Panu. To solenne na początku *Veni Creator*, ta obecność miejscowego duszpasterza obok przewodnika rekollekcyj, ta prośba o błogosławieństwo dla rekollekcyj, to danie błogosławieństwa przez miejscowego proboszcza i pokropienie święconą wodą, to przemówienie początkowe jego i zachęcenie do korzystania z ćwiczeń, lub to ogólne przeproszenie przy wykładzie 4 przykazania, wszystko to dziwnie zbawiennie działało. To też konkluzya rekollekcyj po tylu naukach, po tylu modlitwach na różne cele (jak za Ojca św., za miejscowego duszpasterza, za

matki, za ojców, za młodzież obojej płci, za kapłanów, co mieli słuchać spowiedzi rekollektantów) była dla parafian w Brzozowie, podczas uroczystego *Te Deum* z Najśw. Sakramentem w monstrancyi, chwila wielkiej i nie dającej się prawie opisać radości. Ks. proboszcz Załuski za pracę podczas tych rekollekcyj składa dzięki przedewszystkiem O. L. Adlerowi z Tow. Jez., przewodnikowi tychże, który przez 4 tygodnie pracował niezmordowanie, a oraz i innym kapłanom sąsiednim, osobliwie zaś czcigodnym Ojcom z kollegium starowiejskiego, którzy gorliwem słuchaniem spowiedzi rekollektantów przyczynili się w wielkiej części do zebrania obfitego owocu z tych ćwiczeń pobożnych.

— W dyecezyi *krakowskiej* odbyły się w b. r. w okolicy Krakowa *missye ludowe* w *Tenczynku*, *Morawicy* i *Trzebini*, a to za inicyatywą i staraniem miejscowych proboszczów. Ta ostatnia i z tego względu zasługuje na osobną uwagę i wspomnienie, że ją prowadzili nie już, (że się tak wyrazimy), fachowi, znani z zdolności, praktyki i gorliwości missyonarze z Towarzystwa Jezusowego lub ze Zgromadzenia księży Missyonarzy św. Wincentego à Paulo, ale występujący dopiero na arenę missyjną ubodzy uczniowie św. Franciszka, to jest OO. Reformaci z Krakowa, pod przewodnictwem gwardyana O. M. Wilczyńskiego. Dziełu temu sprostali Ojcowie ci, jak nam donoszą, z taką umiejętnością, łatwością i gorliwością, jak gdyby już od lat kilku w użyciu je mieli. Skutek też był bardzo zbawienny i zadowolnił tak miejscowego pasterza, jak obecnych, którzy z ust do ust podawali sobie te słowa: „Swietnie udała się missya".

Niemcy. Zmarły na dniu 20 b. m. książe biskup wrocławski, ks. dr. H. Förster, urodził się na Szląsku pruskim w Głogowie w dniu 24go listopada 1799, w chwili przeto śmierci liczył przeszło 81 lat życia. Wypadki wojenne z lat 1813 i 1814, kiedy miasto jego rodzinne było oblężone przez Prusaków i Rossyan, doprowadziły rodziców jego do wielkiego niedostatku i stały się przyczyną, że nieco później, niżby był mógł, poświęcił się naukom. Pierwsze studya rozpoczął w liceum głogowskiem, a następne odbywał w uniwersytecie wrocławskim. W r. 1825, dnia 14 kwietnia, otrzymał święcenia kapłańskie, poczem dłuższy czas pracował na prowincyi, mianowicie jako kapelan w Lignicy i proboszcz w Kamiennej Górze (Landshut). Dopiero w r. 1837, mianowany kanonikiem i kaznodzieją katedralnym i powołany na urząd inspektora seminaryum duchownego we Wrocławiu, ujrzał przed sobą otwartą drogę do wyższych dostojeństw. Krasomówczym swoim talentem w krótkim czasie zjednał sobie w Wrocławiu sławę znakomitego kaznodzieji. To też przez lat 15 kazania jego sprowadzały wielkie tłumy intelligentnych słuchaczów do katedry wrocławskiej. W tym czasie znakomite położył zasługi w walce przeciw zawichrzeniom, wywołanym przez nieszczęsnego ks. Ronge. Przyznać trzeba, że ks. Förster, ile razy chodziło o Kościół lub instytucye kościelne (lub n. p. o małżeństwa mieszane) zawsze z zapałem bronił i jednych i drugich. Stanowisko jego, jako kanonika, było w pierwszych latach tem trudniejsze, że na stolicy biskupiej wrocławskiej zasiadał niedołężny biskup ks. Sedlnitzky, który wreszcie w 1840 r. ustąpił z biskupstwa, i umarł jako protestant w Berlinie, zapomniany u wszystkich. W r. 1848 wybrano go na posła do zgromadzenia narodowego w Frankfurcie, a w listopadzie tego roku, jako zastępca biskupa M. Diepenbrocka, brał udział w konferencyi biskupów niemieckich w Würzburgu. Czynnem i energicznem wystąpieniem przeciw szałowi rewolucyjnemu, jaki w tymże roku owładnął umysły, zjednał sobie wielką łaskę i wdzięczność u nieboszczyka króla pruskiego. Po śmierci kardynała Melchiora Diepenbrock został administratorem dyecezyi, a następnie r. 1853 zasiadł na stolicy wrocławskiej. Jako biskup tej ogromnej dyecezyi, której władza duchowna rozciąga się nie tylko na Szląsk pruski i austryacki, ale obejmuje też i prowincye brandeburską i pomorską (a zatem obszar od Krakowa niemal aż po morze Bałtyckie) położył on niezwykłe zasługi. Wielką część kościołów i szkół katolickich, mianowicie w Brandenburgii i na Pomorzu, wzniósł i uposażył własnym kosztem, jak w ogóle wielkie dochody, jakie pobierał z dóbr biskupich, obracał na szlachetne cele. Na soborze watykańskim r. 1870 należał z ks. biskupem F. Dupanloup'em i innymi do liczby antiopportunistów dogmatu nieomylności, lecz po zapadłej uchwale był jednym z pierwszych, który się jej poddał całem sercem. W skutek nastania kulturkampfu staczał z rządem otwartą walkę, exkommunikując kilku księży, którzy się okazali uległymi owym ustawom. Sciągnęło to nań kilka procesów sądowych i kar pieniężnych, oraz areszt nawet. Nakoniec dekret z 6 paźdź. 1875 złożył go z urzędu, jakkolwiek wielkie względy posiadał u dworu pruskiego. Aby ujść dalszym prześladowaniom przeniósł się ks. Förster do austryackiej części swojego biskupstwa i odtąd rezydował aż do śmierci w Johannesberg, zawiadując stamtąd swoją dyecezyą. Kiedy roku 1878 obchodził 25-letni jubileusz swego biskupstwa, cesarzowa Augusta przesłała mu, mimo wygnania z państwa, wyraz serdecznych życzeń i drogocenny upominek, a w przeszłym jeszcze miesiącu ks. biskup Foerster otrzymał od tejże dostojnej pani pismo bardzo serdeczne. Nie jest też żadną tajemnicą, że cesarz Wilhelm jego przedewszystkiem chciał przywołać napowrót na stolicę biskupią we Wrocławiu. W przeszłym roku nieprzyjazna katolikom większość sejmu pruskiego udaremniła te zamiary i dopiero w roku przyszłym, w którym ma być przedłożony sejmowi nowy projekt, spodziewano się urzeczywistnienia tych zamiarów. Ks. Foerster znany był także w świecie naukowym, jako pisarz całego szeregu dzieł kościelnych, z których niektóre, mianowicie kazania jego, doczekały się także tłómaczenia polskiego. Do ostatnich dni życia czuł się dosyć zdrowym i był czynnym; choroba kataru płucowego rozpoczęła się dopiero 16 b. m., a 20 t. m. po przyjęciu śś. Sakramentów oddał ducha Bogu. Pogrzeb odbył się we Wrocławiu (po przewiezieniu zwłok z zamku Johannesberg, na co cesarz dał swoje zezwolenie) w dniu 25 b. m.

— Na dniu 26 b. m. obrała kapituła wrocławska ks. biskupa-suffr. H. Gleicha *wikaryuszem kapitulnym* i *administratorem* dyecezyi. Ks. biskup Gleich urodził się 1815 r., święcenia kapłańskie otrzymał r. 1838. Jako kapłan pracował najprzód na prowincyi *in cura animarum*, już to jako wikaryusz, już to jako administrator i proboszcz (w Opolu), a oraz jako dziekan i komissarz biskupi. W roku 1862 został mianowany kanonikiem, a po śmierci biskupa Włodarskiego, biskupem-suffraganem. Sakrę biskupią otrzymał ksiądz Gleich dnia 21 września 1875 r. Po dokonanym wyborze, doniosła kapituła rządowi o nominacyi ks. Gleicha wikaryuszem kapitulnym, trzymając się w tem starego zwyczaju, *nic zaś ustaw majowych*. Po tem, co zaszło w Paderbornie w Osnabrück i w Trewirze, spodziewać się godzi, że rząd, kierując się dawnemi zasadami, zwolni biskupa Gleicha, jako administratora dyecezyi, od złożenia przysięgi.

Rzym. Nazajutrz po posłuchaniu ostatniej pielgrzymki włoskiej dawał Ojciec św. tym samym pielgrzymom powtórną audyencyą. Tym razem byli już pielgrzymi podzieleni podług pojedynczych krajów i przedstawiono ich papieżowi w pojedynczych grupach według dyecezyj, do których należą. Oprócz tych objawów życzliwości, przywiązania i miłości, jakie Ojcu św. tą pielgrzymką złożono, otrzymał J. Świątobliwość także liczne telegramy od różnych rodzin, parafij i towarzystw, w których wyrażono zgodność z uczuciami i celami pielgrzymki i żądanie wolności i niezawisłości dla papieża. Za to radykaliści rzymscy uczynili napad złośliwy na pielgrzymów, powracających z kościoła San Vitale i rzucając kamieniam,

umyślnie na ten cel przyniesionemi, czynnie znieważali ich i dopuszczali się różnych excesów. Policya włoska, jakkolwiek excedentom przeszkadzała, okazała się jednak za słabą do utrzymania porządku. Sceny krwawe i bójki odbywały się na nowej i szerokiej ulicy „Via Nazionale“, prowadzącej ze śródmieścia do bazyliki *Maria Maggiore*.

Prusy zachodnie. W odpowiedzi na list najprzew. ks. Biskupa chełmińskiego, wystósowany do Rzymu, nadesłał temuż Ojciec św. następującą odpowiedź:

„Leon Papież XIII. Czcigodny Bracie. Pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo. Do wielkiej pociechy, jaką Nam przyniosła pielgrzymka słowiańska do Rzymu, przyczyniło się to, Czcigodny Bracie, że i z tamtej dyecezyi kilku kapłanów w niej uczestniczyło. Nadto jako dowód przywiązania i pobożności otrzymaliśmy Twój miły list, wynurzający Wasze najserdeczniejsze uczucia i nie małą składkę świetopietrza, którą wzmiankowani kapłani Nam wręczyli. Za to Wam największe dzięki składamy i Bogu chełmińską dyecezyą gorąco polecamy, aby jej pobożność, którą słusznie podnosisz, coraz świetniej kwitnęła i wzrastała. Jako zadatek niebieskich dóbr i szczególnej ku Wam życzliwości Naszej świadectwo, Apostolskiego błogosławieństwa Tobie, Czcigodny Bracie, duchowieństwu i ludowi, troskom Twoim pasterskim poruczonemu, z głębi serca udzielamy.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 7 września 1881 r. W czwartym roku papieztwa Naszego.

Leon Papież XIII.

Szwajcarya. Do szeregu protestacyj, przesłanych do Stolicy apostolskiej, z powodu zniewag i skandalów z 13go lipca b. r. przyłączyli się i katolicy szwajcarscy, składając przez komitet stowarzyszenia Piusa IX bardzo uroczystą i silną protestacyą przeciwko tym zajściom.

Egypt. W Kairze † 10 b. m. msgr D. *Comboni*, biskup z Claudipolis i. p. i. i wik. apost. środkowej Afryki, a od lat 30 missyonarz tamtejszy, ur. 1831, biskupem został 1877. Ś. p. zmarły dostojnik, oprócz niezmordowanej pracy na polu missyjnem i niezwykłych zasług, jakie oddał sprawie Kościoła w Afryce, o czem nie jednokrotnie w pismach naszych wspominaliśmy, wielce był także cenionym w świaie naukowym jako niepospolity geograf i badacz ziem afrykańskich.

Stany Zjednoczone. O. Larocca, generał zakonu Ojców Dominikanów, ukończył w ostatnim czasie wizytowanie klasztorów dominikańskich w Stanach Zjednoczonych. O. Jenerał zamierza spędzić czas niejaki w Irlandyi i Anglii, a potem w Belgii i Hollandyi i powróciwszy następnie do Rzymu, zamyśla zwołać zebranie generalne braci zakonu kaznodziejskiego.

Sprawozdanie
Wydziału Towarzystwa: „Bonus Pastor“.

Na *rekollekcyach męskich* w kościele OO. Jezuitów był nad wszelkie spodziewanie wielki natłok wiernych, osobliwie wieczorem dochodziło zgromadzenie do 4.000 mężczyzn, którzy z wielką uwagą słuchali poważnych nauk czcigodn. prowincyała OO. Jezuitów, jednak do Sakramentów śś. przystąpiło zaledwie 500 mężczyzn obojga obrządku.

W ubiegłych dwóch tygodniach odbyło się również *trzydniowe nabożeństwo* na kształt missyjnego w parafii *świętego Marcina* i *św. Antoniego*. Tak w jednym, jak i w drugim panował natłok niesłychany, a we *wtorki* musieli spowiednicy pracować do późnej nocy, gdyż wszyscy chcieli nazajutrz brać udział w Kommunii generalnej, a spowiedzi z całego życia szły bardzo nie sporo. Do Kommunii św. przystąpiło u św. Marcina około 1.100 osób obrz. łać., a przeszło 100 obrządku greckiego, zaś u *św. Antoniego* około 800 osób obojga obrządku. Wczoraj rozpoczęło się podobneż nabożeństwo w kościele *św. Mikołaja*, a za tydzień rozpocznie się takie samo w kościele *św. Maryi Magdaleny*. Tak tutaj, jak i tam zapraszamy czcigodnych Braci, mieszkających we Lwowie, aby pomagać zechcieli w słuchaniu spowiedzi ś., gdyż na tych wszystkich nabożeństwach czuć się daje dotkliwie brak spowiedników.

Do kassy naszej przysłali: ks. Adolf Sigmund, wikaryusz w Brodach 2 złr.; ks. Jakób Cwynarski, prob. w Bojana, składkę z parafii 3 zł.; ks. Michał Formaniosz, prob. u św. Marcina we Lwowie, składkę w kwocie 67 złr.; ks. F. Tomaszewski, prob. z Prus pode Lwowem, 5 złr. i ks. Stan. Zawistowski, prob. z Podhorzec 5 złr.

Dnia 12 listopada b. r. przypada św. Józafata, głównego patrona naszego Towarzystwa; wszyscy przeto członkowie, tak czynni jak i honorowi, mogą dostąpić odpustu zupełnego po dopełnieniu warunków zwyczajnych.

Ks. dr. Ł. Solecki,
rektor Tow.

Ks. Z. Gorazdowski,
sekretarz.

Towarzystwo kapłanów pod wezw. ś. Józefa
w dyecezyi tarnowskiej.

Wydział, starając się o wprowadzenie w życie założonego Towarzystwa i o zapewnienie mu stałej podstawy, udał się w ostatnich dniach z prośbą do Ordynaryatu i do c. k. Namiestnictwa o zatwierdzenie statutu. Najprzew. ks. Biskup ze swej strony prośbę tę przyjął bardzo życzliwie, a wyrażając swoje radość, iż 82 kapłanów wzięło udział w świeżo odprawionych rekollekcyach kapłańskich, oznajmił, że przyjmuje protektorat i opiekę nad Towarzystwem św. Józefa, że je powagą swoją biskupią zatwierdza, i na pamiątkę swego 60-letniego jubileuszu kapłańskiego w dyecezyi zaprowadza. Oto własne słowa dostojnego Pasterza, zamieszczone w ostatniej kurrendzie dyecezalnej:.... *cujus quidem consociationis s. Josephi Nos Ipsi supremum protectoratum ac patrocinium et regimen suscipientes, ipsam consociationem „aprobamus“ et „canonice“ in dioecesi Nostra Tarnoviensi in aeviternam sexagesimi sacerdotii Nostri anni „lubentissime introducimus“ memoriam.* W prośbie do Rzymu Wydział uprasza Stolicy apostolskiej o udzielenie Towarzystwu odpustów i błogosławieństwa apostolskiego.

Dzieląc się temi wiadomościami z członkami Towarzystwa i kapłanami dyecezalnymi, których do wpisywania się w listę członków najuprzejmiej zapraszamy, prosimy zarazem stowarzyszonych Braci o modlitwę na cel naszego Towarzystwa, abyśmy, mimo nie odłącznych od sprawy Bożej przykrości, ufni w pomoc Bożą i poparcie Konfratrów, śmiało prowadzili dalej dzieło Boże, raz rozpoczęte. Uwiadamiamy również czcig. Współbraci, że odtąd, o ile tego rzecz sama wymagać będzie, pod tą rubryką, którą życzliwości i usłużności szan. Redakcyi zawdzięczamy, odnośne wiadomości, ogłoszenia lub prośby zamieszczać będziemy.

Ks. St. Walczyński,
rektor Tow.

Ks. dr. A. Kopyciński,
sekretarz.

WIADOMOŚCI DYECEZALNE
Dyecezya Przemyska.

Przeznaczony: ks. Jan Kisielewicz, wikaryusz z Komarna, na administratora do Wołoszczy, na czas choroby ks. Jakóba Filara, proboszcza tamtejszego.

Na I rok św. Teologii przyjęto 21 alumnów, mianowicie: Bandasiewicza Stanisława, Dańczaka Jana, Dobrzańskiego Juliana, Ekerta Aleksandra, Frydela Władysława. Gudzia Józefa, Hayduka Maksymiliana, Kasprzyckiego Józefa, Krakowskiego Władysława, Kłeczeka Karola, Kudłę Jana, Kurza Stanisława, Ligęzę Wincentego, Łonickiego Ignacego, Piękosia Adama, Prędkiewicza Wojciecha, Siarę Stanisława, Stanisławczyka Jana, Steindla Jana i Stelińskiego Jana.

Dyecezya Tarnowska.

Ostatnia kurrenda Konsystorza biskupiego zawiadamia kler dyecezalny o przedłużeniu jubileuszu do 8 grudnia b. r. *inclusive*. — Od 26—30 paźdź. b. r. odbywają się w seminaryum biskupiem rekollekcye dla kleryków pod przewodnictwem O. Stanisława Załęskiego z Tow. Jez. — Dnia 23go paźdź. b. r. umarł w Biegonicach, zaopatrzony śś. Sakramentami, tamtejszy proboszcz, ks. Józef Zieliński, podziękani, ur. 1819, ord. 1843, ben. od r. 1865. Administratorem osieroconej parafii został ks. Hilary Kocańda, dotychczasowy wikaryusz w Muszynie. — Konkurs na kanonią przy katedrze, wakującą w skutek śmierci ś. p. ks. Józefa Martusiewicza, rozpisany do 15 grudnia b. r.

Dyecezya Krakowska.

Dnia 26 paźdź. b. r. otrzymał ks. Jan Wajda, proboszcz z Jawiszowic, kanoniczną instytucyą na beneficyum w Bestwinie. Administracyą osieroconej parafii w Jawiszowicach powierzono ks. Antoniemu Dubowskiemu, dotychczasowemu wikaryuszowi w Cięcinie, a jego posadę w Cięcinie objął ks. Piotr Grębosz, dotychczasowy administrator parafii w Bestwinie. Konkurs na beneficyum w Jawiszowicach patronatu Jego ces. Wysokości arcyksięcia Albrechta, rozpisany do 30 listopada b. r. włącznie.

Ofiary:

Na Dzieło najśw. Dziecięctwa P. Jezusa złożyli: ksiądz J. Łopata, wik. z Wierzchosławic 40 ctów; p. Balzer 50 ctów; ks. St. Zawistowski, prob. z Podhorzec od siebie 5 złr., a od parafian 6 złr. i N. N. ze Źniatyna za pośrednictwem ks. Fr. Lica, miejscowego administratora 1 zł. 10 ct. Razem 13 zł. Ogółem z poprzedniemi 171 złr. 1 ct. i 10 franków w złocie.

Na katolików w Persyi złożył: ks. St. Zawistowski, prob. z Podhorzec 1 złr. Ogółem na nowy rachunek 1 złr.

Na rozszerzenie kaplicy OO. Zmartwychwstańców we Lwowie złożyli: ks. Stan. Zawistowski, prob. z Podhorzec 1 złr, a ks. K. Koczorowski, szambelan J. Ś. i prob. w Opryłowcach przyjął do odprawienia 20 intencyj mszalnych. Razem złożono 255 złr. 65 ctów, 2 marki pruskie i rozebrano 382 intencyj.

Do Apostolstwa Najśw. Serca P. Jezusa przystąpiły parafie: *w archidyecezyi lwowskiej*: Grzymałów; *w dyecezyi tarnowskiej*: Strzelce Wielkie i *w dyecezyi krakowskiej:* Klecza.

OGŁOSZENIA.

Ktoby z szan. Konfratrów, mianowicie z *Tarnowskiego*, wiedział o pobycie organisty Józefa Myjakiewicza, raczy o tem łaskawie donieść redakcyi naszej.

P. J. B. Purger z Gröden w Tyrolu uprasza nas o zamieszczenie następującego pisma:

Świadectwo.

Z urzędu parafialnego w Pisarzowej w Galicyi.

W pewnym artykule, traktującym o sztuce i restauracyach kościelnych powiedziano, że gdy się w kościele jakim, miasto stucznej statuy, postawi figurę z Gröden, pozbawioną wyrazu, to przez tego rodzaju restauracyę kościół prawdziwie się niszczy.

Autor artykułu, pisząc te słowa, nie myślał wcale o zakładzie artystycznym pana J. B. Purgera w Gröden, do którego może być zastósowane zdanie niezrównanego Pugni'ego, mówiącego w swoich kościelnych dziełach, co następuje: *Wszystko, co wielkie, budujące i szlachetne w sztuce, jest owocem sposobu myślenia, które tylko wiara katolicka w umyśle ludzkim wywołuje.* **Chrystus klęczący na górze oliwnej** Purgera, statua nadzwyczaj wspaniała, którą kościół parafialny w *Pisarzowej*, w dyecezyi *tarnowskiej*, w marcu roku 1881 za stosunkowo bardzo niską cenę nabył, mógłby według zdania krytyków z nieśmiertelnemi dziełami Wita Stwosza być porównany; gdyż tyle idealnego pojęcia o bóstwie Chrystusa tylko głęboka wiara i prawdziwie chrześciańskie życie mogły w panu Purgerze wzbudzić, a przelanie takiej sztuki na figurę jest zaprawdę czystym i zdrowym wyrazem życia chrześciańskiego, z którego tak bardzo słyną Tyrolczycy.

Co się tyczy „elegancyi w wykonaniu“, która szanownej firmie zaszczyt przynosi, niech posłużą za dobrze zasłużone świadectwo uznania, serdecznej wdzięczności i najlepszego polecenia p. t. Duchowieństwu końcowe słowa: „wszystko to w porównaniu do ideału, całą figurę ożywiającego, okazuje się rzeczą podrzędną“. Prócz tej statuy otrzymał wspomniony kościół jeszcze dwa arcydzieła: „Anioła“ i statuę „Najśw. Serca Pana Jezusa“, które również w szlachetny i pełen artyzmu sposób zostały wykonane.

Pisarzowa 17 kwietnia 1881.

Ks. Józef Smetana,
2—3 wice-dziekan nowosądecki i prob. w Pisarzowej.

Potrzebuję *brewiarza* w jednym tomie, in Octavo, *cum propriis Sanctorum Poloniae et quae sunt in additamento.* Ktoby z Konfratrów miał na zbyciu, raczy mi o tem donieść i podać zarazem warunki, pod jakiemi odstąpiłby mi go.

Ks. Jakób Nowakowski,
proboszcz w Kamionce Strumiłowej.

Odpowiedź Redakcyi.

W. X. A. W. w Ciężkowicach. Dla kapłanów, którzy zgłosili się z chęcią nabycia fotografij, ogłoszonych przez ks. J. Azbiewicza, zamówiliśmy 10 egzemplarzy większych, a 4 mniejszych. Gdy nadejdą, bezzwłocznie rozesłane zostaną. Za zwłokę przepraszamy.

W. X. J. J. w T. Ostatniej kurrendy konsystorskiej nie otrzymaliśmy dotąd. Upraszamy o jeden egzemplarz.

Z Drukarni Ludowej pod zarządem Stanisława Baylego.